

JAN BŁASZCZAK ur. 1915; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Droga zawodowa
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	TUL, Urząd Wojewódzki w Lublinie

Droga zawodowa

Jak byłem kawalerem, już trzeba było myśleć o zawodzie. Ale do tego zawodu była bardzo daleka droga, tak jak teraz, tak i przedtem było. Przedtem to można powiedzieć, że niedawno po wojnie, ale teraz to już nie ma sensu porównywać. Więc zacząłem myśleć o tym zawodzie. Miałem kolegę i mówię do niego: „Słuchaj, gdzieś słyszałem, że podobno z Puław jedzie statek do Warszawy za 4 złote”. I umówiliśmy się. Ja mieszkałem w tym czasie naprzeciw Saskiego Ogrodu, Aleje Raławickie 4, także po prostu na drodze byłem do Warszawy. I on przyszedł i poszliśmy pieszo do Puław. Zaszliśmy tam jeszcze mając czas, statek był, wykąpaliliśmy się w Wiśle, no i wsiedliśmy na ten statek i pojechaliśmy, chyba była godzina 17 albo 18. Także na rano byliśmy już pod mostem..... w Warszawie. Wyszliśmy zadowoleni, ja zaoszczędziłem sobie 6 złotych i zaczęła się wędrówka po miejscach nauki rzemiosła. On poszedł w jedną stronę, ja poszedłem w drugą stronę, Chciałem być fryzjerem. Jak chodziłem po tych zakładach to jak by nie było, miałem taką już ogładę miastową i nie byłem takim gapą, więc po kilku słowach wymiany majster ten powiedział- takie jak on, tak i inni, to samo mówili: „No dobrze, ale przyjdź z rodzicami”, a ja głowy rodzicom nie mogłem zawracać, bo obowiązki domowe, taka rodzina duża, i tak dalej. Także spędziło to na niczym i wróciłem do Lublina. Doszliśmy tak samo- pieszo do miejscowości Stara Miłosna pod Warszawą i tam była piekarnia, i żeśmy siedli sobie, bo to było lato, na ławce i jedliśmy bułki. Jakśmy jedli te bułki, ja mimo woli tak spojrzałem w górę na szyld i ten właściciel nazywał się tak jak ja. Ja mówię : „Wie pan, pan się tak nazywa jak ja” i zaczęła się rozmowa i on wtajemniczony został, że my pieszo przyszli tu szukać zawodu, i że nie znaleźliśmy i jakiś samochód jechał do Lublina. I on poprosił bez pieniędzy, przez grzeczność jego ten samochód przywiózł nas do Lublina. I tak się skończyło szukanie zawodu na własną rękę. A ponieważ moja mama miała usługi pralnicze na Narutowicza i już była w podeszłych latach, więc ja zacząłem wchodzić w ten zawód matki. Byłem jej bardzo pomocny, pisałem rachunki, to numery znaczyłem poszczególne, bo dawniej się nosiło kołnierzyki sztywne, więc trzeba było, żeby nie pomylić i tak dalej. Także to była praca już nie dla matki, a dla mnie i tak właśnie zacząłem pracę finansową u matki swojej. Ale wilka zawsze do lasu ciągnie, mnie interesowała prasa, rozmaite wzmianki historyczne i tak dalej. Więc był taki dyrektor, Pietruczynik się nazywał, w Urzędzie Miejskim przed wojną i on założył stowarzyszenie TUL, a TUL to jest skrót: Towarzystwo Uniwersytetu Lubelskiego. I ja, czytając tą wiadomość, zgłosiłem

się. Ono się mieściło w tym miejscu, gdzie teraz się mieści Wojewódzki Wydział Kultury, koło kościoła bernarydów, za tą szkołą, która jest od frontu na Placu Wolności. To taki jednopiętrowy domek, z taką dużą salą rekreacyjną i tam właśnie trzy lata, do wybuchu wojny uczęszczałem. Jak nadmieniałem, że wilka do lasu ciągnie, tak ja tam, w tym Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego byłem w Komitecie Redakcyjnym i wydaliśmy na zakończenie roku 1938 jednodniówkę, którą miał w posiadaniu zmarły konserwator miasta Lublina, pan Gawalecki. On mi to przyniósł, później o tym powiem. I ja tam uczęszczałem, tam nabyłem dużo wiadomości i z tą wiadomością doczekałem się wybuchu wojny.

Nie poszedłem nigdzie do żadnego biura, żeby objąć pracę, a były ogłoszenia na nauczyciela i tak dalej. Ja lubię dokładność i to mi nie odpowiadało i tak jak to mówi przysłowie niemieckie: genau20:21po poznańsku. Więc byłem bez pracy, a żona moja nauczyła się takiego podnoszenia oczek i ona mi w tej pauzie bez pracy pomagała prowadzić dom. Zarabiała, niedużo, ale zarabiała. Ja nie chciałem być na żadnych usługach, jak do tej pory nie jestem na żadnych usługach ani syna, ani wnuka, ani żony, tylko sam sobie radzę, pomimo tych lat, to moja ambicja jest. Więc brat mój był bardziej przebiegły, ten najstarszy, rzucił Lublin i pojechał do Warszawy. I tam na ulicy Wileńskiej numer 13, róg Inżynierskiej, naprzeciw Braci Śpiących, blisko Dworca Wileńskiego, to pryncypalna ulica, jak na Pragę, tam mieszkała elita, tam mieszkali artyści i tak dalej, no i on tam założył zakład szewski. I miał pełno roboty i pieniądze zarabiał. I tam w środku kupił sobie dom, z pracy rąk, nie z żadnych kombinacji, kradzieży. Zatrudnił parę osób, a tam jak jest Inżynierska, to prawie druga Praga wybudowana. Więc ja pojechałem do Warszawy i tak u niego nocowałem i przyglądałem się jego pracy i jego dorybkom, bo on co sobotę szedł ze mną do PKO, na Targową i miał książeczkę oszczędnościową i mówi: „No, Janek w zeszłym miesiącu miałem tyle, a w tym miesiącu już mam tyle” i rósł w pieniądze. Także ten dom sobie kupił na Grochowskiej numer 285. I tam dzieci jego nadal tam mieszkają. I mówi tak do mnie raz: „Wiesz co, rzuć to wszystko i naucz się szewstwa”, i ja się jego posłuchałem, bo on był tak jak ojciec dla mnie, no i mądrze mówił. I zdecydowałem się nauczyć szewstwa, i dobrze, że się nauczyłem, bo bym przegrany był. Miałem zakład, ale po roku przyszło rozliczenie finansowe z Urzędem Finansowym, wpakowali mi taki podatek, że zlikwidowałem. Jak zlikwidowałem zakład, to miałem kolegę, który mieszkał obok mnie, Narutowicza 41, na parterze, on już nie żyje i on mówi: „Jasiu, ja mogę ci dać...”, on był taki chyba partyjny, bo blisko jeździł do pracy, specjalnie taką na dużych kołach, ponemiecka to była na pewno, ale ja nie wnikałem w to, co on tam robił. Ja to obserwowałem, to zatrzymywałem dla siebie, a nie dyskutowałem. I ja mówię: „Byłem tam i nie zastałem tego pana”, kłamałem, a on mówi: „jak mogłeś być, jak ja jestem jego zastępcą, to ja jestem obecny, no ubieraj się i nie kłam i wzięł mnie do domu i zaprowadził mnie tam i tam ja oczywiście napisałem skromny życiorys i przyjęli mnie. I tam, w Urzędzie Wojewódzkim na stanowisku portiera byłem 30 lat. Z tego urzędu przeszedłem na emeryturę w 1992 roku. Do tej pory pracuję jako szewc, ale moja praca jest taka powierzchowna, na spędzenie czasu, to już nie te lata są co czterdzieści lat temu. Ja czwartego lipca skończę dziewięćdziesiąt. Nawet pomiatam swoimi latami, bo mam ich za dużo. Zamiast finansowo, to przynajmniej w latach jestem bogaty.

Data i miejsce nagrania	2005-05-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Pytlarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"